

## Artykuły, Rozprawy

*Статьи, Доклады*

**Jacek Breczko**

AM Białystok

### Historiozofia Czesława Miłosza

*Историософия Чеслава Милоша*

Sądziłem naiwnie, że gdy prześwietlę teksty Miłosza pod kątem jednej tylko dziedziny, mianowicie historiozofii, wyjdzie zgrabna całość, którą uda się zmieścić na piętnastu stronach artykułu. Pomyliłem się co najmniej o jedno zero. Temat przekroczył ramy artykułu i wkroczył w ramy książki. Zdaje się, że raczej miał Jan Błoński, tytułując swoją książkę o Miłoszu „Miłosz jak świat”. Trudno ogarnąć świat. Aby wybrnąć z tej pułapki – nie chciałbym bowiem używać samych haseł, skrótów i chciałbym, aby treść artykułu pasowała do tytułu – postanowiłem podzielić tekst na dwie części. W pierwszej, krótszej, naszkicuję główne wątki w myśli historiozoficznej Miłosza, w drugiej, obszerniejszej, skoncentruję się na problemie, który wydaje mi się szczególnie interesujący; łączy bowiem w sobie ogólność z aktualnością. Spróbuję, mianowicie, odpowiedzieć na pytanie: „Jakie procesy zachodzące w ostatnich kilku stuleciach w skali globu Miłosz dostrzega i jak je ocenia?” Będzie to zatem opis poglądów Miłosza na szeroko pojętą globalizację.

Charakterystyczne cechy podejścia Miłosza do badań historiozoficznych można określić następująco. Po pierwsze, ma on niechęć do udających uczoność tekstów humanistycznych. Nie lubi „slangu nauk społecznych”, a szczególnie udającej „twardą naukę” socjologii. Powiada, że przeszedł przez ten czyściec i nie chce do niego wracać. Bliski jest mu staroświecki model próbującego zrozumieć różne społeczności, kultury i czasy filozofa – podróżnika (Tocqueville, de Custine). Po drugie, nie został profesorem nauk społecznych, choć pierwsza

jego głośna książka („Zniewolony umysł”) oraz typ wykształcenia uniwersyteckiego, dyplom z prawa, skłaniał go do tej specjalności. Wybrał katedrę badań literackich i ten wybór wykorzystał (między innymi) do badań historyzoficznych. Jego zdaniem, artyści nie są twórcami historii i cywilizacji; powiada, że „ci domu budować nie będą, nie ich to sprawa, fundamenty i ściany są wznoszone przez innych”<sup>1</sup>. Są za to wyjątkowo czułym, może nawet najczulszym w zbiorze ludzi „papierkiem lakmusowym ducha dziejów”. Miłosz używa więc literatury do badania głównych prądów i wirów w rzece historii. Używa krytyki literackiej jako środka, aby powiedzieć coś „od siebie”. Jego zadziwiająco dojrzałe eseje okupacyjne – kiedy zapewne nie śniło mu się nawet, że będzie profesorem literatur słowiańskich – są prototypem i zarazem świetnym przykładem tego podejścia.

A oto, hasłowo, główne wątki namysłu Miłosza nad historią.

### **Kontemplacja kontra historia**

Zagadnienie kluczowe. Miłosz nigdy, jak przyznawał, nie uważał się za pisarza politycznego. Twierdził, że gust do rzeczy ostatecznych nadał kierunek całemu jego życiu. Główne zatem jego pasje to metafizyka i mistyka, oraz, co się z tym wiąże, zachwyty fragmentami świata oglądanymi tu i teraz; zachwyty samym istnieniem (że w ogóle coś jest) i zachwyty złożonością istnienia, w szczególności zachwyty nad istnieniem życia na Ziemi i złożonością tego życia, którego ostatnim piętnem, najbardziej chyba Miłosza zachwycającym, jest labirynt ludzkiej kultury. Z niechęcią zatem, z poczucia obowiązku, jak ten filozof z wizji Platona, Miłosz schodzi do jaskini polityki i zajmuje się sprawami społecznymi. I tutaj zachowuje skłonność do widzenia całościowego. Myśli w skali, użyję tu jego sformułowania, jednej rodziny ludzkiej i małej kuli ziemskiej.

### **Historia ludzka a przyroda, cywilizacja kontra natura**

Mówimy „wyścig szczurów”, a może powinniśmy mówić „ludzki wyścig”? Rosja stalinowska to „nieludzka ziemia”, a może – przez swą drapieżność i podstępność – szczególnie „ludzka ziemia”? W dzieciństwie miłośnik przyrody, Miłosz staje, mimo wszystko, po stronie Czapskiego. Są, powiada, dwa schematy, jedni uciekają od drapieżnej ludzkości w świat natury, jak Pasternak i Wat, obaj po spotkaniu ze stalinizmem, inni przeciwnie, gdy myślą drapieżności przyrody, szukają wychnienia w ciszy bibliotek, galerii, muzeów, czyli kultury. Po ucieczce z Warszawy, w listopadzie 1944 roku napisał wiersz „Przyrodzie pogródka”, w którym przekornie nie opisuje drapieżności ludzi, ale pisze o zdjęciu „zielonej peruki” z przyrody. Obserwowanie życia mrówek i pajaków jest, powiada, zajęciem sadystycznym<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Paryż 1979, s. 113.

<sup>2</sup> Cz. Miłosz, *Kontynenty*, Kraków 1999, s. 43.

## **Problem zła, Bóg w historii**

Miłosz krąży wokół pytań teodyceowych. Jak Bóg może „wytrzymać” cały ten ocean cierpienia ludzi i zwierząt? Wkracza w ten sposób na tereny herezji. Powiada zresztą, że kto poważnie myśli o Bogu i religii, ten zwykle ociera się o herezję. Pociągają Miłosza skrajne odpowiedzi: dynamiczny dualizm, czyli manicheizm, oraz kontemplacyjny monizm. W wierszu „Heraklit” pisze, „że chwila świadomości (czytaj: kontemplacji jedni) nigdy nas nie zmienia”. Albo zatem stanięcie we wszechświatowej wojnie po stronie jednego z dwóch Bogów, albo wejście w stoicki typ myślenia jako sposób na akceptację mordów, bólów i cierpień w imię wyższej, boskiej racji, której nie pojmujemy (ewentualnie, pojmujemy przez chwilę, ale ona nas nie zmienia; Miłosza pociąga Heraklit, zaś wizja przyrody stoików jest przejęta od Heraklita). Kołakowski twierdzi, że kto oscyluje między tymi skrajami, tego zaliczyć należy do mistyków. Historiozofia Miłosza to, jak sędzę, wyjątkowo trzeźwa – mocno trzymająca się ziemi, konkretno, odkryć przyrodoznawstwa – historiozofia mistyczna. Miłosz wierzy w perspektywę transcendentną i eschatologiczną ludzkiej historii. Ta pierwsza bywa u niego szczególnie obrazowa, wyrazista: opisuje wszechwidzące oko Boga nad horyzontem. Ta druga również idzie pod prąd wyobrażeń poprawnych. Miłosz przewiduje, nawiązując do intuicji swojego krewnego, Oskara Miłosza, że w przyszłości wrócimy do teokracji, tym razem jednak łagodnej, tolerancyjnej i pluralistycznej. Człowiek Zachodu – po pięćsetletniej przerwie (pierwszy raz od późnego średniowiecza) – odzyska poczucie harmonii z wszechświatem, poczucie zadomowienia.

## **Specyfika nowoczesności, przyspieszenie historii**

To co wydaje się dla większości oczywiste, naturalne – samochody, kaloryfery, gazety, powszechne szkolnictwo, asfaltowe drogi i chodniki w miastach – Miłosz opisuje jako najnowszą nowość, coś co pojawiło się w ostatnich kilku sekundach życia ludzkości. Do tego katalogu dziwów zaliczyć należy dziw nad dziwami: obudzone aspiracje jednostki. Z tym zaś, paradoksalnie, wiąże się masowe poczucie utraty sensu. Bo jednostka się budzi, i po chwili zdaje sobie sprawę z pustki, z braku swojego miejsca, domu. Przyczynę tego wykorzenia Miłosz widzi w trafieniu „pod strzechy” XIX-wiecznego „światopoglądu naukowego”. W programach szkolnych zawarte odkrycia Kopernika, Newtona i Darwina dają wyjątkowo toksyczną mieszankę. Mamy tutaj sumę światopoglądowych toksyn bijących z: (a) odkrycia Kopernika – czyli brak adresu Ziemi we wszechświecie, (b) Newtona – brak wolności i niepowtarzalności ludzkiego ego (mechanicyzm), (c) Darwina – krwawe igrzyska, krwawe rządy przypadku, a wszystko po nic. Ogromne marnotrawstwo natury, miliardy istnień pomordowanych na poszczególnych etapach, a wszystkie etapy prowadzą donikąd.

Wniosek: i ja będą mrówką bezsensownie zmiażdżoną, a wyobrażenie o ważności indywidualnego losu pojętego w kategoriach potępienia, bądź zbawienia jest „kosmicznym złudzeniem” (ewolucjonizm).

Romantyzm, zdaniem Miłosza, jest – poza różnymi cechami drugorzędnymi i zwykle odpychającymi – nie atakiem uczucia na „zimny rozum”, a wielkim ruchem obronnym. Miłosz staje po stronie Blake’a, Swedenborga i Mickiewicza: obrońców wiary w sensowność Ziemi, ludzkości i człowieka poszczególnego.

Kolejny punkt charakterystyczny naszych czasów to, zdaniem Miłosza, masowe odczucie pustki. Oto jakbyśmy wrócili do Rzymu cesarskiego. Stare umarło, a nowego nie widać. Tym razem to chrześcijaństwo wydaje się skostniałe. Czyli okres przejściowy i podobnie jak wtedy ucieczka do składanek, do synkretyzmu.

### **Europa Środkowa, Litwa, Polska, Rosja**

Miłosz czuje się dziedzicem wielonarodowej i wieloreligijnej Rzeczypospolitej. Żelazne nacjonalizmy XX wieczne nałożyły – jego zdaniem – niszczącą czapę na delikatne twory pośrednie. Między innymi na polskojęzycznych, spolonizowanych Litwinów. „Należy sobie uświadomić – powiada – że przestał istnieć cały naród czy plemię „Litwinów” w cudzysłowie, plemię to obyczajowością bardzo różniło się od Polaków, inne też miało wady i zalety”<sup>3</sup>. Miłosz w jakimś stopniu przynależy do tego ginące plemienia. Silnie odczuwa swoją odmienność wobec „koroniarzy” (szczególnie nie lubi Warszawy). Natomiast w towarzystwie Rosjan znikają wątpliwości, czuje się stu procentowym Polakiem.

Twierdzi, że chrzest przyjęty z Rzymu bądź z Bizancjum podzielił plemię Słowian na dwie radykalnie różniące się części. W przypadku Rosji różnicę pogłębiły jeszcze wpływy mongolskie. Bliższy jest zatem Miłoszowi schemat pojmowania komunizmu w Rosji jako kontynuacji, przejścia od białego do czerwonego caratu, niż jako zerwania; że oto mamy do czynienia z przypadkową utopią u władzy, która idzie pod prąd rosyjskiej tradycji. Dodałby zapewne – tutaj zgadza się z Dostojewskim – że europejski socjalizm i ateizm były jak zarazki, które padły na nieuodporniony, tkwiący jeszcze w znacznym stopniu w średniowieczu organizm (Ruś), ale też zostały, po krótkim czasie choroby, przez ten organizm wchłonięte, pokonane i użyte na swój sposób, czyli do swoich celów (stalinizm).

### **Międzywojnie i katastrofizm**

Jako dziecko oglądał śmiertelne konwulsje carskiej Rosji (przemarsze wojsk pierwszej wojny, rewolucji i wojny roku 1920). Druga Rzeczpospolita była zbudowana w jego wyobraźni, w wyobraźni wrażliwego dziecka, na ru-

<sup>3</sup> Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, jw., s. 134.

chomych piaskach historii. Odczuwał kruchość fundamentów tej budowli. O dekadę młodszy, jak Stanisław Lem, i o dekadę starszy, jak Władysław Tatar-kiewicz, postrzegali międzywojnie jako czas normalności, stabilności i trwałości. Jedni i drudzy mieli zwykle stabilne dzieciństwo, a rok 1918 pojmowali jako zasłużone spełnienie marzeń i proroctw. Czyżby zatem rocznik 1910 był bardziej pokaleczony, pozbawiony poczucia stabilności, niż rocznik 20.? Może tam należy szukać źródeł katastrofizmu Miłosza i jego wileńskich kolegów. Wilno było wtedy miastem na skraju, odcięte od swoich naturalnych połączeń. W Wilnie być może silniej niż gdzie indziej dawało się odczuć tymczasowość, nietrwałość porządku wersalskiego. Miłosza prześladowuje następujący obraz: Piłsudski chodzi po Belwederze i zastanawia się, ile to może jeszcze trwać, bo że uderzą, to pewnie. Pytanie tylko, z której strony. Przeczucie katastrofy towarzyszyło Miłoszowi od wczesnych lat trzydziestych. To, że elity rządzące tej grozy nie dostrzegały, skłaniało go do surowej oceny międzywojnia. Z czasem ta ocena złagodniała.

Miłosz wybuch wojny przyjął, zdaje się, z ulgą. Długo wisiało w powietrzu i eksplozje września były jak pioruny historiozoficznej burzy. Po burzy zaś oczyszczone powietrze. Co miało się zawalić, to się zawaliło, a co przetrwało, to okazało się niezłudne. Czyli, przede wszystkim, polska wieś.

### ***Anima naturaliter anty-endeciana***

Miłosz nie czuje się dobrze w żadnej nacjonalnej wspólnotce, pod skórą żadnego zbiorowego zwierzęcia. To go w międzywojniu popycha w kierunku kosmopolitycznych lewicowców. Ale i tam nie czuje się u siebie. Owo „nie czucie się u siebie”, cienkoscóra wrażliwość, wyobcowanie, brak ojczyzny, jest może najbardziej charakterystycznym rysem jego twórczości i światopoglądu (zwraca na to uwagę Kołakowski w eseju „Dziewięćdziesiąt lat w poszukiwaniu ojczyzny”<sup>4</sup>). Poszukiwanie ojczyzny tłumaczy jego skłonność do platonizmu (ten świat nie jest naszym domem – świetny wiersz: „Ten świat”), do balansowania między klasycyzmem i romantyzmem, balansowania między patriotyzmem polskim, litewskim i ogólnoludzkim, wreszcie balansowania między niechęcią do nauki i sympatią do niej. Więzienie „Ziemi Urlo” jest dzieckiem metody naukowej, jednak wnukiem metody naukowej będzie, prorokuje, wyzwolenie z tego więzienia.

### **Wyszło z Europy i objęło Ziemię**

Miłosz postrzega Europę jako niewielki i zarazem niezwykły skrawek, półwysep wielkiego kontynentu (Azji). Twierdzi, że nasza epoka zaczyna się gdzieś na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku i powinna być rozpatrywa-

---

<sup>4</sup> L. Kołakowski, *Zeszyty Literackie*, nr 75.

na jako całość. Z Europy wyszły wtedy dwa potężne prądy kulturowe, które stopniowo, wewnątrznie ewoluując, ogarnęły Ziemię. Jeden bardziej dotyczył ciała, drugi ducha. Miłosz powiada tak: „Jej ciało uciekało przed zapiekłym, sformalizowanym gwałtem walki o byt za ocean, wołąc bezdomność i nadzieję niż swojskość i beznadziejność. Jej duch wykazywał skłonności kontynentalne, działając i po jednej stronie Uralu i po drugiej”<sup>5</sup>. Zaczę od tego drugiego. W skrócie to: kartezjanizm, oświecenie, kult rozumu, język francuski. Rozpoczyna się on od mody wśród elit, a następnie rozszerza się na warstwy niższe; duży wpływ na to miały podboje Napoleona. Istotą tego procesu był: „problem filozoficzny dojrzewający powoli wskutek krytyki, jakiej poddano tradycyjne wierzenia chrześcijańskie i arystokratyczne instytucje, z monarchią na czele. Jest to problem politycznego terroru, który świadomym i czystym, jeżeli posłużą się nim umiejętnie, pozwoli dokonać odkupienia i przeobstwienia człowieka. Zachodzi ścisły, funkcjonalny związek pomiędzy wszelkimi rodzajami nihilistycznej rozpaczki wobec świata nieodkupionego przez Boga, pustego, bo opuszczonego przez Opatrzność, gdzie zło i dobro pozbawione są wyższej sankcji, i tym porywem woli postulującej rozum przeciwko powszechnemu nierozumowi”<sup>6</sup>.

Skoro zatem nie ma Boga i nie ma nadziei na przyjście Mesjasza, ludzkość, jedynie rozumna w oceanie bezrozumu, powinna wziąć sprawę we własne ręce i nawet na siłę zwykłych zjadaczy chleba w anioły przerobić. Nurt ten wyłonił z siebie marksizm i jego zmutowane dziecko, bolszewizm i stalinizm. Kontrast, zderzenie, między stabilnością miejsca, skąd ów ruch oświeceniowo-rewolucyjny wyszedł, a niszczącymi skutkami działań prowincjuszy, którzy go potraktowali „śmiertelnie poważnie”, świetnie ilustruje jeden z najbardziej znanych wierszy Miłosza – „Rue Descartes”. Miłosz komentuje ten wiersz następująco: „Idee uniwersalne straciły dawno smak dla nas z Wilna, Warszawy czy Budapesztu, co nie znaczy, że straciły smak wszędzie. Młodzi kanibale mordujący w imię niezłomnych zasad ludność Kambodży byli wychowankami Sorbony i po prostu starali się wcielić w życie, co wyczytali u filozofów. Ponieważ my widzieliśmy na własne oczy, do czego prowadzi gwałcenie, w imię doktryny, obyczaju, czyli wszystkiego, co narasta stopniowo, organicznie w ciągu wieków, mogliśmy tylko myśleć ze zgrozą o absurdach, w jakie wkiła się umysł ludzki obojętny na powtarzalność swoich błędów”<sup>7</sup>.

Ów inny prąd wychodzący z Europy i ogarniający Ziemię – ten, który dotyczył bardziej ciała niż ducha – to, w skrócie: empiryzm, utylitaryzm, technika, język angielski. Moment przełomowy, zdaniem Miłosza, to rok 1769 – opaten-

<sup>5</sup> Cz. Miłosz, *Widzenia nad zatoką San Francisco*, Paryż 1988, s. 161.

<sup>6</sup> Tamże, s. 160.

<sup>7</sup> Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji, sześć wykładów o dolegliwościach naszego wieku*, Warszawa 1990, s. 13–14.

towanie przez Watta tłoku do maszyny parowej. Ten prąd kulturowy poszedł głównie w kierunku zachodnim i znalazł doskonały grunt w Ameryce Północnej.

### Lekcja biologii

Wspólna część tych dwóch procesów to wspomniany wyżej „światopogląd naukowy”. Skoro, jak Miłosz zauważa, cała planeta jest objęta kultem nauki, tej, która powstała na małym skrawku zachodniej Europy, nie tylko dzieci europejskie, ale chińskie, rosyjskie i amerykańskie otrzymują w formie uproszczonej, popularnej jedną i tę samą wiedzę. Ten typ kształcenia dzieci niszczy, co gorsza, dziecko w człowieku. Miłosz porównuje to do zanieczyszczenia środowiska przez przemysł. Wraz ze wzrostem w programach szkolnych przyrodoznawstwa („lekcja biologii”) dzieciom odbierane jest wyobrażenie świata cudownego, wielopiętrowego. Świat zaczyna zionąć nudą, co gorsza, staje się beznadziejny, bo nie ma ucieczki przed „żelaznymi koniecznościami”; nie warto modlić się, wołać o cud, bo żaden Bóg nas nie słucha. Rozrastająca się „lekcja biologii” zmniejsza w programach szkolnych lekcji historii i literatury. Przegrana historii i literatury uderza zaś pośrednio w samowiedzę. Wektor „do wewnątrz” okazuje się być mało ważny. JA (moja tożsamość) okazuje się – w świetle nauk płynących z lekcji biologii – tylko sumą procesów fizycznych i biochemicznych. Moje odczucie JA okazuje się być złudzeniem, zasłoną, za którą kryją się realne przebiegi mikroświata. „Lekcja biologii” czyni zatem człowieka w swoich oczach nieważnym, czyni człowieka swoim własnym przewidzeniem. Tak oto rozwój kartezjańskiego *cogito* doprowadził do samobójstwa tego *cogito*. JA stało się puste, wydrażone.

Z ukochanego dziecka Boga, które miało jakieś niezwykle powołanie, człowiek przemienił się – niczym jakiś stwór w filmie SF – w jedno z bilionów drobin w ewolucyjnej lawinie. Włączony w tę lawinę, cierpiący i świadomy, zamienił się, jak powiada Miłosz, w statystyczną cyfrę. Okazało się więc, że „jest do zbycia”. Nic dziwnego, że „Europa stała się widownią podziału krajów między mocarstwa, tak jak się dzieli dobytek w pogłowiu bydła, tylko że chodziło tutaj nie o bydło, a o ludzi, ich miasta i ich ojczyzny”<sup>8</sup>. Miłosz cytuje opinię pewnego polskiego marksisty z czasów wojny: „Milion więcej, milion mniej, co za różnica”. Skoro jednostka jest do zbycia, to i milion jednostek.

### Wróciło ze świata i objęło Europę

Miłosz powiada, że przeznaczeniem zachodniej Europy był eksport, a następnie podbój przez to, co sama eksportowała. Z jednej strony rewolucja w Rosji, z drugiej amerykanizacja. Już w latach siedemdziesiątych był przekonany o globalnym zwycięstwie modelu angielsko-empiryczno-liberalnego, czyli

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 53.

amerykanizacji, nad modelem francusko-racjonalistyczno-rewolucyjnym, czyli, powiedzmy brutalnie, rusyfikacji. Nie znaczy to, że nie doceniał komunizmu. Gdyby nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności – czego na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie wykluczał – komunizm opanował Ziemię, musielibyśmy sobie wyobrazić ciemne wieki jałowości i zastoju. Komunizm bowiem, na zewnątrz piękny i krzepki, jak pochody i defilady na Placu Czerwonym, nie posiadał sił rozwojowych, żywił się tym, co potrafił przejąć, nierzadko ukraść, od twórczej i zarazem będącej, z pozoru, w stanie ciągłego kryzysu zachodniej odnogi cywilizacji europejskiej. Kula ziemską po drugiej wojnie światowej przypominała, jego zdaniem, półwysep grecki w czasie wojen peloponeskich. Mieliliśmy zatem ponownie zderzenie rozdyskutowanych, bałaganiarskich Aten z militarystyczną Spartą. Przepowiadał tym razem zwycięstwo Aten.

Dostrzegał metafizyczne i religijne korzenie komunizmu. Spod warstwy sloganów przeziiera tutaj, jak zauważył, stary schemat: wyprowadzenie narodów z niewoli egipskiej kapitalizmu przez pustynię tymczasowego niedostatku i terroru pod przewodnictwem wodzów-kapłanów do ziemi obiecanej komunizmu. Miłosz ceni myślenie „ugruntowane metafizycznie”, komunizm wydawał mu się więc ruchem intelektualnie poważnym i w związku z tym naprawdę niebezpiecznym. Lekceważył natomiast inny – związany ze światopoglądem naukowym oraz prometejskim mesjanizmem – produkt „ducha europejskiego”. Faszyci, to byli – jego zdaniem – głupcy, niebezpieczni, ale tylko głupcy. Ich oddziaływanie nie mogło być tysiiącletnie.

### **Amerykanizacja – globalne zwycięstwo**

Miłosz, podobnie jak I. B. Singer, dotarłszy do Ameryki miał wrażenie, że po przygodach na ruchomych piaskach Europy dotyka wreszcie czegoś stabilnego. To co Amerykanom wydawało się normalne – trwanie miast, prawa wymiany handlowej – on, przyzwyczajony do rozpadu, odbierał jako codziennie powtarzający się cud – „jeszcze jeden obrót doskonale naoliwionego mechanizmu”. I w tym skrajnym minimalizmie, jak się domyślam, znalazł ostoję, wypogodniał, znalazł minimum ojczyzny i domu.

Przechodzimy zatem do wielkiej fali, która wyszła z Europy, zalała Amerykę, a następnie wielokrotniona wróciła do Europy i rozlała się po całym globie. Opis tej fali jest u Miłosza złożony, wielowątkowy. Zacznę od najciemniejszych stron tego procesu i stopniowo będę przedstawiał strony jaśniejsze. Punktem wyjścia jest tutaj przekonanie, że to co się dzieje w Ameryce ma „rysy uniwersalne”. Jesteśmy na drodze, powiada, do unifikacji naszej planety, a Ameryka jest polem doświadczalnym całego rodu ludzkiego<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> Miłosz powiada: „Niezamierzone prekursorstwo Ameryki polega na tym, że nastąpiło w niej wcześniej i na większą niż gdzie indziej skalę wydarzenie drobnych ludzkich z ich gleby, wydarzenie, które miało się upowszechnić w następstwie opóźnionej na wielu obszarach rewolucji przemysłowej”.



## 1. Środki masowego przekazu i neomanichejska odraza do świata

Do niedawna wiedza większości ludzi o wydarzeniach na planecie ograniczała do wioski, miasteczka, powiatu. Co więcej, ludzkość od niepamiętnych czasów dzieliła się na tych, jak powiada Miłosz, którzy wiedzą, ale nie mówią, i na tych, którzy mówią, ale nie wiedzą. Cóż to znaczy? Otóż ludzie, którzy dużo cierpieli, byli analfabetami, byli więc jakby niemi, ci zaś, którzy mogli mówić, cierpieli mniej, bo sztuka czytania i pisania była przywilejem elit. Kula ziemską zatem jako miejsce równoczesnego cierpienia ogromnej liczby istot, Ziemia jako „padół łez”, z trudem tylko mogła być objęta. Zaczęło się to zmieniać wraz z upowszechnieniem prasy. Pewien warszawski rabin twierdził na początku XX wieku, że zaczynanie dnia od czytania gazety jest jak jedzenie na śniadanie trucizny. Radykalna zaś zmiana – jeśli idzie o możliwość objęcia globalnego cierpienia – nastąpiła wraz z upowszechnieniem radia i telewizji.

Oto nagle „wyobraźnia musi pomieścić ból, poniżenie, gwałt, nędzę, absurdalność wierzeń i obyczajów na całej ziemi, nic nie jest zażegnane, oswojone przez myśl, która przecie leczy nas trochę z niepokoju jeżeli zapytując »dlaczego?« dostajemy odpowiedź: »dlatego że«. Świat uderza w nas jako wcielony nierozum, jako twór jakiegoś gigantycznego obłąkanego mózgu. Czy można przyjąć ten cały ładunek i zgodzić się, że co jest, po prostu jest i koniec? Można, ale tylko przezuwając jak krowa, w stanie kontemplacji zwierzęcej. Jeżeli jesteśmy zdolni do współczucia i zarazem bezsilni, żyjemy w desperackim rozdrażnieniu. Tutaj zapewne jest jeden z powodów zjadłości, którą nazwałem neomanichejską”<sup>10</sup>.

„Środki masowego przekazu” – termin, nawiasem mówiąc, przez Miłosza wprowadzony do języka polskiego – są jak magiczny pierścień, który, gdy się go włoży, pozwala widzieć w jednej chwili całe cierpienie świata. Mamy zatem widzenie globalne, ale widzenie o jednym dominującym pryzmacie. Decyduje tutaj komercyjna, handlowa skuteczność scen jaskrawych, brutalnych. Gwałty, zbrodnie, wojny są przekazywane „grubym drukiem”, *petitem* zaś, jako normalne i nudne, informacje o odkryciach naukowych, budowie fabryk, mostów, autostrad. Rzec można, że kamery i reflektory są skierowane na ciemną stronę natury ludzkiej. Amerykańskie dziecko – Miłosz powiada – jest zatem „ćwiczone w nihilizmie”.

Co zrobić z handlową skutecznością scen brutalnych? Czyżby należało znieść w tej dziedzinie wolność, aby uchronić się przed brutalnością? Miłosz pisze o biznesmenach-kalkulatorach, którzy kształtują *mass media*. Nie są to nadludzie. Sami spożywają trucizny, które produkują. Są tylko wrażliwymi przekazywanymi pieniądza, który zainwestowany w tę dziedzinę chce się mnożyć. Są we władzy maszyny, którą nakręcają. Czy zatem jedynym lekarstwem jest cenzura? Otóż, zdaniem Miłosza, tak. Niezbędne są tu jakieś prawne zakazy,

---

słowej, jak również wojen i politycznych przewrotów. Kraj wygnania *per se* zawarł w sobie niejako *paradigm* wszelkiego wygnania”. Cz. Miłosz, *Widzenia...*, tamże, s. 158.

<sup>10</sup> Tamże, s. 87.

ograniczenia. Podobnie jednak jak z przepisami ograniczającymi zanieczyszczenie środowiska naturalnego nie musi się to wiązać ze zniesieniem wolności słowa i wolności gospodarczej. Przeciwnie. Ograniczenia mogą uzdrowić środowisko ludzkie, a zatem dać gospodarce lepszych pracowników<sup>11</sup>.

## 2. Niedostatek szczegółów

Kolejny paradoks. Z jednej strony mamy ogromną ilość informacji, kształtów i barw, które docierają z gazet, głośników i monitorów do umysłu przeciętnego Amerykanina, z drugiej strony to co przeciętny Amerykanin widzi „na własne oczy” jest powtarzalne, ubogie, podobne do siebie. „Krajobrazy Europy są metaforą jej całej przeszłości, jej partykularyzmów, uczuciowych przywiązań do tego co głupio lokalne, powolnego lepienia się grodów, ksiąstewek w większe zespoły. Miasto-abstrakcja i abstrakcyjne teatrum Natury, jako coś co się mija, są metaforą Ameryki... W niedostatku szczegółu od dzieciństwa, w zastąpieniu go prefabrykatem (gdyż samochód prefabrykuje już to co oglądamy przez szybę) należy chyba szukać pierwszych przyczyn drażnącej mieszkańców tego kraju choroby, „ontologicznej anemii”. Do jej objawów należy ssanie nicości, od środka, poczucie zadawnionego głodu, jak wtedy, kiedy organizm pozbawiony pokarmu zjada własne zasoby, czy też, wyrażając się inaczej, poczucie skazanego na daremność dążenia do własnego centrum... A przecie europejska wybredność nie zda się na nic i maskuje tylko nieodwracalne. Ożywczy szczegół średniowiecznych miasteczek powoli schodzi do rzędu osobliwości muzeum, do którego znaki drogowe kierują turystów z autostrady”<sup>12</sup>.

Niedostatek szczegółów rodzi pustkę wewnętrzną. Jesteśmy zatem na stałym lądzie, ale jesteśmy wydrążeni od środka. Mamy uchwyty, ale pytamy, po co chwycić?

Nieodwracalne, albo, co najmniej, niemal nieodwracalne. Łączenie ze znanymi już w Ameryce chorobami czy też z jedną chorobą rodzącą inne. Więcej niż samotnością, bo obcością wobec siebie i wobec bliźnich... Zanim się dokonają, będą jeszcze półśrodki, półświadomienia, ucieczki w retorykę. Jeżeli tak, to zaiste przywilejem jest mieszkać w Kalifornii i pić co dzień napój alienacji doskonałej. Gdyż, założywszy, że ród ludzki jest bardziej wynalazczy niż się przypuszcza, zacząć wydostawać się ze zbudowanej przez siebie pułapki może wtedy tylko, kiedy zmusi go do tego ostateczna dotkliwość<sup>13</sup>.

## 3. Technika skondensowaną cnotą

Spostrzeżenie Miłosza, że ludzki rozum jest wielki i niezwykłony prześladowała mnie od czasu matury. Już wtedy miałem wrażenie, że myśl ta tylko

<sup>11</sup> Porównaj, Cz. Miłosz, *Życie na wyspach*, Kraków 1997, s. 22–23.

<sup>12</sup> Cz. Miłosz, *Widzenia...*, tamże, s. 34.

<sup>13</sup> Tamże, s. 34.

z pozoru jest banalna. Po latach znalazłem, wydaje mi się, klucz do niej. Ludzki rozum jest wielki między innymi dlatego, że dzięki niemu robimy wynalazki. Dziesięć tysięcy lat temu prawie wszyscy ludzie żywili się dziko wyrosłym pokarmem. Łuk, koło, żagiel, radło spowodowały, że dwa tysiące lat temu zdecydowana większość żywiła się tym, co zostało wyhodowane. Nasz błyskawiczny podbój ziemi, przypominający atak kosmitów, wziął się stąd, że jesteśmy geniuszami wśród gatunków, jakie urodziła Ziemia. Jesteśmy też zdolni do długotrwałego wysiłku. Miłosz mówi tutaj o „przysiadaniu fałdów”. Technika jest materializacją pomysłowości i pracowitości. Ale nie tylko. Wartość czegokolwiek na ziemi mierzy się ostatecznie – powiada Miłosz – oporem. Technika pozwala ten opór zmniejszać. Natura – czyli to co znajduje się po drugiej stronie ludzkiej budowli – nie jest, jego zdaniem, kochającą matką, jest czymś wrogim i potężnym; „niszczy nas i zabija bez skrupułów”. Skoro natura jest potężna i wroga, ludzka budowla powinna być budowlą obronną. Skoro mamy do czynienia z groźnym przeciwnikiem, potrzebna nam jest broń i aby tę broń zdobyć, warto wiele poświęcić. Technika jest więc też materializacją tej dzielności, waleczności, zdolności do poświęceń.

#### **4. Technika uwalnia od cierpienia fizycznego, ale rodzi cierpienie duchowe**

Technika uwalnia od głodu i chłodu. Co jednak mają robić ludzie uwolnieni od pracy mechanicznej, którą przejmą maszyny, oraz odsunięci od pracy twórczo-nadzorczej, którą mogą mieć tylko nieliczni? Czym zapędzić czas wolny? Na horyzoncie pojawia się nuda. A ta jest cierpieniem wyjątkowo dotkliwym. „Czyżbym oglądał odrodzenie się bohemy *fin-de-siècle’u* – a wszystko, stroje, wstręt do pospolitych zjadaczy chleba, filozoficzne zadumy, na to wskazuje? Tak, ale europejska bohema była bardzo nieliczna, niezauważana niemal przez wzgardzonych filistrów. Tam, gdzie zamiast kilkunastu *poètes maudits* setki tysięcy przejmują ten styl myśli i życia, nie tylko ilość, również jakość się zmienia. Słyszałem opinię, że ten jeszcze jeden figiel historii tj. jak najbardziej antymaszynowy ferment, rodzący się w Ameryce wbrew przepowiedniom o powszechnym zniweczeniu, jest właśnie całkiem prawowitym dzieckiem maszyny. Czas, kiedy się ujawnił, przypada dokładnie na początki automacji, która coraz większe masy ludzi będzie pozbawiać pracy... Nowy ruch byłby więc objawem instynktownej zdolności człowieka do adaptacji w ciągle zmieniających się warunkach: filozoficzno-poetycka bohema zawsze umiała znaleźć sobie mnóstwo interesujących zajęć, obywatel się bez jarzma, słusznie, jej zdaniem, gniożącego tępym nudziarzem”<sup>14</sup>.

Umasowienie cyganerii powoduje jednak istotne zmiany. Tylko nieliczni bowiem potrafią samodzielnie zorganizować swój własny, zupełnie wolny czas.

<sup>14</sup> Tamże, s. 96.

Wymaga to, jak Miłosz zauważa, szczególnej żarliwości twórczej, która popycha do stawiania sobie celów i narzucania dyscypliny. Jak jednak ma znaleźć mnóstwo interesujących zajęć cyganeria umasowiona? Jak osiągnąć poczucie pełni istnienia, tu i teraz, bez specjalnych talentów i bez żarliwości twórczej? Potrzebna jest droga uproszczona, droga na skróty. Owa droga to narkotyki. Być może, powiada Miłosz nową erę ludzkości otwierają nie podróże międzyplanetarne i nie broń atomowa, ale właśnie narkotyki (*psychedelic drugs*) jako masowy, demokratyczny sposób na nudę. Jednak owa „droga na skróty” odsuwa chodzących po niej od głównego nurtu cywilizacji zachodniej. Narkotyki można traktować jako dezercję, zdradę cywilizacji zachodniej. „Bóg transcendentny zostaje zastąpiony przez Boga immanentnego, tożsamego ze światem. W istocie chemia działa tutaj przeciw tradycji judeo-chrześcijańskiej, na rzecz tradycji orientalnej. Wpływ tej magicznej kuracji jest wieloznaczny. Obnaża zakazy, nakazy; cnota, cokolwiek, co jest społecznie przepisane, nabiera wyglądu szmat, jakimi przeciętni niewolnicy „szczurzego wyścigu” próbują przykryć niepokojący, niekomunikowalny rdzeń istnienia. Korzysta na tym rebelia, jednakże nie do-celowa, ale anarchiczna, od-celowa”<sup>15</sup>.

### 5. Wewnętrzni przeciwnicy. Hippisi, pacyfiści, anarchiści

Cywilizacje statyczne nie rodzą wywrotowców, a jeśli rodzą, są oni niszczeni w zarodku. Cywilizacja zachodnia wywrotowców rodzi i toleruje. Są oni niczym bakterie niezbędne do poprawnego funkcjonowania organizmu. Miłosz lubi metafory biologiczne, choć nie lubi „lekcji biologii”. Powiada, że cywilizacja zachodnia rozkłada się dlatego, że tworzy, i tworzy dlatego, że się rozkłada. Demokracja amerykańska gwarantując wolność słowa, czyli gwarantując prawo do propagandy wywrotowej, żyje w stanie permanentnego kryzysu, rozkładu. Wywrotowcy, czyli jej wewnętrzni przeciwnicy, starają się postępować tak, aby państwo – moloch „odpowiadał ciosami i objawiał się jako fizyczna przemoc, nie jest to sprzeczne z ich zamiarami, ponieważ założyli, że demokracja jest ułudą skoro wspiera się na ciemnej większości. Niewykluczone, że nie wiedząc o tym są narzędziem w ręku niezrozumiałego jeszcze dla nas chytrego ducha historii. Bardziej prawdopodobne, że ciało zbiorowe, które atakują, wydzieliło ich jak toksynę, po to żeby ich następnie roztopić i przyswoić, witalizując siebie coraz to nową dawką radykalizmu”<sup>16</sup>.

Miłosz być może jako jeden z pierwszych – gdy pod koniec lat sześćdziesiątych patrzył na „dzieci kwiaty” na trawnikach uniwersytetu w Berkeley – przewidywał, że za kilka lat ci buntownicy staną się posłusznymi sługami molocha. Nie znaczy to, że patrzył na nich z wyższością i pogardą. Przypominali jego

<sup>15</sup> Tamże, s. 133.

<sup>16</sup> Tamże, s. 148.

młodzieńcze próby wyrwania się ze schematów dorosłych i powrót do natury („Klub włóczęgów”).

Z jednej strony grozi nam cierpienie zadawane przez naturę: głód, chłód, choroby. Z drugiej, cierpienie zadawane przez kulturę, nawet tę najdoskonalej podbijającą naturę. Zawężenie świadomości, aspiracji, jak u kelnerki, czy chłopaka ze stacji benzynowej tkwiących gdzieś na pustyni w Teksasie – choć i wielkie miasto niewiele tu zmienia, skoro jest zbudowane z powtarzalnych klocków, niczym kaktusy na pustyni – to być może jest minimalna cena, jaką społeczność musi zapłacić za ochronę przed głodem, chłodem i chorobami. Płacić? Nie płacić? Ci, którzy nie chcą płacić, buntują się przeciwko regułom tej wszechświatowej gry.

Buntują się więc... „przeciwko istnieniu w ogóle. Kontrast pomiędzy nigdy dotychczas niespotykanymi w dziejach osiągnięciami techniki i medycyny, zasadniczo przychylnymi środowisku ludzkiemu, i tak ponurym stanem umysłów jest mocno enigmatyczny, tym bardziej że strach przed globalną katastrofą (wojna atomowa, zatrucie oceanów przez produkty chemiczne), która może nastąpić albo nie nastąpić, zdaje się być używany tylko jako pseudonim głębszej i trudniejszej do nazwania choroby. „Niemożność życia”, tak udęcządzająca np. młodych Amerykanów, świadczy prawdopodobnie, jak to już się nieraz zdarzało, o wyczerpywaniu się pewnych duchowych zasobów i zawieszeniu pomiędzy czymś, co się kończy i czymś, co się jeszcze nie zaczęło”<sup>17</sup>.

## 6. Nowa fizyka. Obiecujący sojusz: nauka i Biblia

Przechodzę do jaśniejszych stron wizji Miłosza. Szczególną nadzieję pokłada on w dalszym rozwoju nauki, szczególnie fizyki. Fizycy odchodzą od maszyn Newtona – w której, czując i świadomi, jesteśmy zamknięci niczym w pancernym więzieniu – i przechodzą do czarodziejskiego świata Einsteina, Bohr’a i Heisenberga. Również odkrycia w antropologii zmieniają perspektywę. Oświeceniowe kpiny z religii są zastępowane namysłem nad archetypami ludzkiego myślenia, nad skomplikowanym, jak się okazuje, człowiekiem pierwotnym i jego skomplikowaną wizją świata.

Ameryka i w tej dziedzinie się wyróżnia. Amerykański kocioł nie uśrednił kultur, nie wytworzył jakieś homogenizowanej zupy, przeciwnie, dał zachwycającą mieszanką. W skład tej mieszanki wchodzi eksperymenty ze świadomością, sztuką i religią (eksperymenty zawierające w sobie moment narkotyczny, ezoteryczny i synkretyczny), „niezwykły rozwój techniki i nauk technicznych, wreszcie rozwój nauk oderwanych od życia, kosmologii, teoretycznej fizyki oraz – jako ostatnie, ale nie najmniej ważne – teoretycznych badań humanistycznych. Badania naukowe – również te oderwane od bieżących potrzeb – otrzymały tam

<sup>17</sup> Tamże, s. 159.

duże wsparcie finansowe i osiągnęły świetne wyniki. „Kapitalizm amerykański stał rozmachem, pomysłowością, marnotrawstwem, kapitalizm europejski jedną potężną namiętnością, skapstwem. Przedłużanie się tych wzorów obyczajowych w czasie, aż do dzisiaj, wyjaśnia, dlaczego Ameryka potrafiła stworzyć nowy olbrzymi sektor gospodarki na miarę potrzeb rosnących tym bardziej, im bardziej zbliżamy się do wieku dwudziestego pierwszego. Sektorem tym są uniwersytety, instytuty badawcze, laboratoria; zainwestowane w nim są miliardy dolarów. Na nic podobnego nie zdobyła się Europa Zachodnia, gdzie nauka zawsze uchodziła za zajęcie wąskiej elity. Szczodrość prywatnego kapitału zapoczątkowała w Ameryce rozwój uniwersytetów i instytutów badawczych, następnie dołączyły się do tego pieniądze z podatków. Skapstwo prywatnego kapitału w Europie skutecznie zapobiegło położeniu podwalin i wątpliwe jest, czy skarby państw potrafią kiedykolwiek nadrobić zwiększające się, nie malejące, opóźnienie”<sup>18</sup>.

Jest pogląd, że Ameryka i amerykanizacja to zerwanie z dziedzictwem europejskim. W skrajnej wersji Ameryka jest traktowana jako jakiś szalony mutant. Miłosz twierdzi, że Ameryka jest prawowitą dziedziczką cywilizacji judeo-chrześcijańskiej. Świadczy o tym przejęta z łatwością i rozwinięta europejska nauka i technika oraz ważność Biblii. Wewnętrzni przeciwnicy, zwykle młodzi i pełni idealizmu wywrotowcy czynią – powiada Miłosz – przedmiotem pogardy naiwną mentalność przeciętnego Amerykanina czytającego Biblię i przekonanego o własnej szlachetności. To jednak, że Ameryka jest nadal krajem Biblii będzie miało, jego zdaniem, trwałe i dobre skutki. „Nasz los nie zależy od tego, co nazywano niegdyś *humaniora*, ale od religii i nauki. Na szczęście i biblijność i technologia Ameryki o tym przypomina, wbrew moim zawodowym wypaczeniom humanisty. Jutro, jakiego byśmy chcieli dla planety Ziemi – sprawiedliwość, pokój, usunięcie głodu i nędzy jest mało prawdopodobne jeżeli nie nastąpi zasadnicza konwersja. Kaznodziei nawołujących do wewnętrznej odnowy, „odnowy serc”, było zawsze mnóstwo, nic to na ogół nie pomagało na okrucieństwo i krzywdę, i moi przyjaciele sądziliby, że postradałem zmysły, gdybym wystąpił z ewangelicznym wezwaniem. Nie liczę jednak wcale na wysiłek woli, ale na to, co jest od woli niezależne: na dane, które by na nowo uporządkowały naszą wyobraźnię przestrzenną”<sup>19</sup>.

Te dane to przede wszystkim, wspomniane wyżej, wywrócenie mechanistycznej wizji świata przez nową fizykę. Nowa fizyka niespodziewanie wywarza drzwi poszukiwaniom ezoterycznym. Drzwi wydawało się na zawsze zamknięte przez naukę pokartezjańską. „Jeszcze nie tak dawno nauka wdrażała do redukcji: cudojne i wielobarwne zostawało przez nią »wytlumaczone« jako »tylko« proste następstwo pewnych przyczyn. Dzisiaj zamiast redukcji jest zwielokrotnienie i laboratorium uwzniośla, zaczarowuje przestrzeń, niby opowieść o elfach... zmie-

<sup>18</sup> Tamże, s. 153.

<sup>19</sup> Tamże, s. 167.

niając rzeczywistość z mechanizmu w kryształowy gabinet dziwów, odbić przesyłanych z luster do luster”<sup>20</sup>.

Dla pokolenia jego rodziców – przyznaje Miłosz – Ameryka była krajem złotego cielca. Teraz zaś odbywa się inna jej europeizacja, już nie techniczna a kulturowa. Wpajany jest szacunek dla literatury i sztuki. Wielka armia nauczycieli zatrudnionych w szkołach, na uniwersytetach i w instytutach badawczych rozpowszechnia europejskie idee. I podobnie jak z techniką, którą Ameryka od Europy przejęła i szybko Europę prześcignęła, w tej dziedzinie również zaczyna prześcigać. Ameryka przemienia się, zdaniem Miłosza, w najbardziej artystyczny i poetycki kraj na świecie. Jeśli zaś Ameryka jest teraz okrętem flagowym ludzkości, owa przemiana – z kraju złotego cielca w kraj poetycki – pokazuje pewne zarysy, i to nie najgorsze, przyszłych kształtów ludzkości.

## **7. Wyłonienie się ludzkości jako żywiołu. Odejście od lekcji biologii**

Esencją cierpień i odkryć XX wieku jest wyłanianie się – niczym motyla z oślizgłego kokonu wzajemnych nienawiści – ludzkości jako całości, ludzkości jako żywiołu. Mamy zatem do czynienia z masowym odrzucaniem myślenia kastowego i przejściem do myślenia poza odróżnieniami stroju, mentalności, obyczaju. Miłosz zwraca uwagę na przegraną niby wiecznotrwałych podziałów klasowych; na przegraną poglądu, że nie ma natury ludzkiej, są tylko trwałe podmodele: chłopca, robotnika, inteligenta. Przewiduje też wygasanie dążenia do zamknięcia się w okopach narodowych i religijno-kulturowych. Może to być bolesny proces, przerywany erupcjami przeróżnych ksenofobii. Przyznaje, że owo wyłanianie się ludzkości jako żywiołu zachodzi tylko w niektórych krajach, ale te kraje dają przykład innym. Niektóre regiony Ziemi są wyłączone, ale miejscowi politycy, kapłani i filozofowie zagłębiając się w lokalne batalie, przeoczają główny spór, czyli, jak powiada, walkę o kulę ziemską. „Mówiłem o lekcjach biologii i powszechnym dzisiaj światopoglądzie redukcjonistycznym wyrażając zarazem nadzieję, że ustąpi on miejsca innemu, bardziej odpowiadającemu złożoności świata i człowieka. Wydaje mi się, że będzie to tak czy inaczej związane z wkroczeniem żywiołu ludzkiego w nowy wymiar – a oczekuję zdziwienia słuchaczy – wymiar przeszłości naszego gatunku. Wygląda to na mało prawdopodobne, zważywszy, że szybkie zapomnienie o niedawnych nawet wydarzeniach zdaje się być jednak cechą kultury masowej i że w szkołach uczy się coraz mniej historii. Uświadommy sobie jednak, co się równocześnie odbywa. Nigdy dotychczas całe malarstwo i cała muzyka przeszłości nie były powszechnie dostępne w reprodukcjach i na płytach, nigdy nie umiano tak wizualnie odtwarzać życia w cywilizacjach

<sup>20</sup> Tamże, s. 170.

minionych, nigdy też takie tłumy nie odwiedzały muzeów i galerii sztuki. Tak więc technika, która wypiera historię z sali szkolnej, nadrabia, kto wie, czy nie z nadwyżką, co zniszczyła”<sup>21</sup>.

Schemat dziecka (Ameryka) szybko przerastającego rodzica (Europa) powtarza się zatem w kolejnej dziedzinie. Jednym z rozgałęzień korytarza techniki w dziejach powszechnych jest być może przeogromna komnata na nowo oglądanej historii naturalnej i historii ludzkości. „Zdobywając się na przepowiednie, powiem, że spodziewam się szybkiego, w XXI stuleciu, radykalnego odwrotu od światopoglądu naznaczonego przede wszystkim przez biologię, a to dzięki nowo uzyskanej świadomości historycznej. Zamiast, jak to dzisiaj jest nagminne, pokazywać człowieka w jego cechach wspólnych z innymi wyższymi stworami łańcucha ewolucyjnego, podkreślana będzie wyjątkowość, niezwykłość i samotność tej niezrozumiałej dla siebie istoty, która bez ustanku wykracza za swoją możliwość. Ludzkość coraz bardziej będzie żywić się sama sobą, coraz bardziej będzie kontemplować: swoją całą przeszłość, szukając w niej klucza do własnej zagadki i wnikając przez empatię w dusze minionych pokoleń i cywilizacji”<sup>22</sup>.

Chciałbym na zakończenie przytoczyć pewną anegdotę. Miłosz odebrał w Sztokholmie Nagrodę Nobla. Przydzielono mu kierowcę z limuzyną. Po uroczystości kierowca pyta: „W jakiej restauracji chciałby pan zjeść kolację”. Miłosz odpowiada: „Proszę mnie zawieść do MacDonaldu”. W pierwszej chwili sądziłem, że był to dadaistyczny żart. Zmęczony przemówieniami, frakami i ukłonami chciał pokazać język konwencjom. Teraz sądzę, że nie był to żart. Miłosz nie odmówił odebrania nagrody jak Sartre, chciał jednak być może zaznaczyć, że ta gra sytych i snobistycznych elit nie jest jego grą, że staje po stronie zwykłego człowieka. Ale nie zwykłego człowieka przyszłego rajy komunistycznego (jak Sartre), ale zwykłego człowieka cywilizacji zachodniej. Ameryka, ojczyzna MacDonalda, czyli barów szybkiej obsługi, w których ubogi człowiek może się najeść do syta (choć bez przebiegania w smakach i wartościach ekologiczno-zdrowotnych) jest może najwyraźniejszym przejawem demokratyzacji ludzkości. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę ze skrajnej nędzy i głodu na przeważających obszarach ludzkiej historii, aby doceniać krainy oplecione sieciami „fastfoodów”. Decyzję Miłosza zjedzenia kolacji w barze McDonalds’a interpretuję zatem następująco: jeśli likwidacja nędzy i głodu w skali globu miałyby się dokonać kosztem pewnego uśrednienia kulturowego, to warto zapłacić tę cenę. Antyglobaliści, dzieci dzieci kwiatów, wydają się mieć zdanie przeciwne. Podejrzewam, że dla zaspokojenia wyrafinowanego gustu chętnie

<sup>21</sup> Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji...*, jw., s. 104–105.

<sup>22</sup> Tamże, s. 105.



oglądaliby barwne, różnorodne kultury, nawet, gdyby wiązało się to z zakajdaniem sporej części ludzkości w cywilizacyjnych skamielinach. A zatem, w imię wielobarwnej ludzkości skłonni byliby zgodzić się na nędzę, głód, choroby. Wszak nędza bywa barwna, a głód zwiększa różnorodność, bo nie wszyscy są syci. Miłosz zaś zrezygnowałby z tych wycieczek po cywilizacyjnych skansenach na rzecz ludzkości bardziej jednolitej, uśrednionej, ale sytej. Miłosz jest wierny rdzeniowi swoich poglądów politycznych i społecznych, które ukształtowały się w latach trzydziestych. Miłosz jest demokratą w szerokim sensie tego słowa (w sensie XIX-wiecznym). Najważniejsza jest dla niego likwidacja nędzy i kastowości, czymś zaś wtórnym jest optowanie za takimi, czy innymi modelami politycznymi i gospodarczymi. Zauważa, na przykład, że demokracja w stylu zachodnim właściwie nie przyjmuje się poza miejscem swego powstania. Zdaje sobie sprawę, że model równych praw wyborczych i rządów prawa jest wspaniałym wynalazkiem, porównywalnym, jak przyznaje, do wynalazku koła, ale jest zarazem modelem niezwykle trudnym do wprowadzenia. Wymaga indywidualizacji i odpowiedzialności mieszkańców danej krainy. Inne zaś produkty cywilizacji zachodniej ogarniają Ziemię dużo łatwiej. W imię więc tego staroświeckiego demokratyzmu staje po stronie najnowszych odkryć fizyki oraz amerykańskiej, czyli, między innymi, sieci ogólnodostępnych – niezależnie od rasy, kasty i klasy – tanich barów oplatających ziemię. „Tu i teraz staram się tylko odpowiedzieć sobie na pytanie, czego w Ameryce się nauczyłem i co w tym jest dla mnie szczególnie cenne. Streszczę to w trzech za i przeciw: za tzw. przeciętnym człowiekiem, przeciw arogancji intelektualistów; za tradycją biblijną, przeciw poszukiwaniom jednostkowej albo kolektywnej Nirwany; za nauką i techniką, przeciw marzeniom o pierwotnej niewinności”<sup>23</sup>.

*Автор кратко останавливается на главных аспектах историко-философских взглядов Чеслава Милоша. Он начинает со столкновения склонности Милоша к бескорыстному раздумью над бытием со его склонностью к достижению понимания «действия» и связанной с этим потребности активного в нём участия. Милош анализирует необычайное «ускорение истории» в последние два столетия. Он также пытается понять исключительно сложное и трагическое течение событий в малоизвестном уголке Европы, между Германией и Россией, т.е. на давних польских землях. Текст завершается анализом взглядов Милоша на широко понимаемую глобализацию.*

<sup>23</sup> Cz. Miłosz, *Widzenia...*, jw., s. 165.

*The author sketches the main trends in Miłosz's historiosophic views. He starts with contrasting Miłosz's tendency towards a disinterested contemplation of being with his propensity for the understanding of "doing" and the related need of involvement. Miłosz analyzes the extraordinary "acceleration of history" in the last two centuries. He also tries to grasp the exceptionally complicated and tragic sequence of events in a poorly known part of Europe between Germany and Russia, on the territory of old-time Poland. The analysis of Miłosz's views on a widely understood globalization concludes the text.*